



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Z pamiętnych dni : (garść wspomnień z przeżyć w listopadzie 1918 w Białej małop.) / Antoni J. Mikulski.

Liczba stron oryginału

24

Liczba plików skanów

24

Liczba plików publikacji

25

Sygnatura/numer zespołu

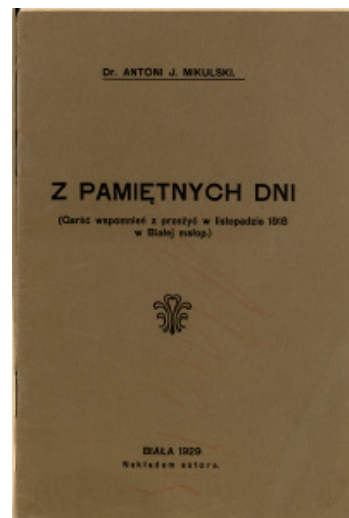
C II 005013

Data wydania oryginału

1929

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Dr. ANTONI J. MIKULSKI.

Z PAMIĘTNYCH DNI

(Garść wspomnień z przeżyć w listopadzie 1918
w Białej małop.)



BIAŁA 1929

Nakładem autora.



Dr. ANTONI J. MIKULSKI.

Z PAMIĘTNYCH DNI

(Garść wspomnień z przeżyć w listopadzie 1918
w Białej małop.)



Ludwik Brożek

BIAŁA 1929

Nakładem autora.

C.00501311



3.848

Drukowane jako rękopis. — Wszelkie prawa zastrzeżone.



Instytut Biblioteczny

PRELUDJUM.

Śni nam się wielka pieśń!...
Płomienne jej rozbłyśki
Promieniem drogę znaczą
Świtaniom nowych zórz...
Śni nam się nowa pieśń!
Z odmętu gromów, burz
Powoli wstaje nam
Dzień Zmartwychwstania bliski!

*

Śni nam się dziwna pieśń!
Po jęków, płaczów gamie,
Cudowna moc jej niszczy
Ran ciężkich krwawy ślad,
Na dawnej dziejów karcie
Bóg nowy stwarza świat,
Wolności hejnał brzmi,
Niewoli pęta łamie...

*

Śni nam się już ten dzień!
Nadchodzi jak lawina...
Nie wstrzymuj pędu jej
Sprawiedliwości! Zwól, niech leci,
Niech padnie w otchłań mgieł
Satrapów zmurszały tron!

*

Swobody gra nam pieśń!
Hej! nalej kruże wina!
Wolności okrzyk wzniesł
Niech Znicze zapału nieci!
Na Alleluja Polski,
Niech bije Zygmunt — Dzwon!

W Białej, w sierpniu 1914.

ANTONI J. MIKULSKI.

[Sonet ten, napisany na wieść o wybuchu wielkiej wojny, drukowany był w Nr. 379 krakowskiej »Nowej Reformy« z dnia 2 września 1914.]

PRELUDE

It was the winter of
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the

the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the

the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the

the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the
the year of the

W. H. 1812 to 1814

W. H. 1812 to 1814

W. H. 1812 to 1814

Z końcem września 1918 r., zwłaszcza po odpadnięciu Bułgarii od państw centralnych, nie było już dla nikogo prawie tajemnicą, że koniec wielkiej wojny i pogrom państw centralnych — to kwestja tylko kilku tygodni czy kilkunastu dni. Mówiło się o tem już głośno, snuło się plany z myślą o wolnej Polsce, czekano hasła i kierowniczej ręki.

Przezorność nakazywała natychmiastowe działanie, lecz działanie jeszcze tajemne, zwłaszcza na terenach, gdzie miało się do czynienia z żywiołem obcym, wrogiem jakiegokolwiek myśli wskrzeszenia Polski, okazującym przynajmniej nazewnątrż wiarę w rzekomo pomyślny koniec wiejkiej wojny dla państw centralnych.

To też, powróciwszy do Białej z Walnego Zjazdu Towarzystwa Szkoły Ludowej, jaki odbył się w ostatnich dniach września 1918 r. w Przemyśle i po zetknięciu się z szeregiem wybitnych polityków obozu narodowego we Lwowie, podjąłem jako prezes miejscowego Koła T. S. L. inicjatywę zrzeszenia towarzystw polskich, pracujących na terenie bialsko-bielskim, w jedno towarzystwo, względnie związek, który — zharmonizowany w swej działalności — miał w zbliżającej się wielkiej chwili odrodzenia odegrać rolę czynnika decydującego, przewodnika dla ludności polskiej Białej-Bielska i okolicy.

Inicjatywa znalazła oddźwięk. Polskie stowarzyszenia Białej-Bielska, jak: Koło T. S. L., Czytelnia Polska, Stowarzyszenie katolickich rękodzielników, »Sokół«, Stowarzyszenie Ochronki, Stowarz. Domu Polskiego i inne utworzyły »Związek Stowarzyszeń Polskich w Białej«, delegując po 1—2 członków swoich prezydentów do Zarządu Związku. »Związek« nie był zalegalizowany, zresztą o legalizację i władze austriackie mało się troszczono.

Na szeregu posiedzeń omawiano uzgodnienie akcji kulturalno-oświatowej, zastanawiano się jednak właściwie nad tem, co czynić w decydującej chwili, jak się zachować wobec ciągle agresywnego żywiołu niemieckiego i bialsko-bielskiej hakiaty.

Do »Związku« wszedłem jako przewodniczący, sekretarzem prof. Franciszek Nycz, — w Zarządzie, o ile mię pamięć nie myli, zasiadali pp.: Barański, Biega, Braszka, Domanuśowa, Kołodziej, Rybarski, Stein i inni.

Na pracy organizacyjnej zeszedł październik 1918 r. Zbliżał się koniec października. W ciągu tego miesiąca — jak zresztą i poprzednio — okazało się, że żywioł socjalistyczny, zostający pod wpływami pp. Dr. Daniela Grossa, adwokata w Białej i lekarza Dr. Wilhelma Seidla, kierown. sanatorium w Bystrej, nie ma zamiaru łączyć się w decydującej chwili z narodowcami, że ma swoje cele na oku, streszczające się w dążności do uchwycenia steru rządów odrazu w swoje ręce i do natychmiastowego stworzenia »Polski ludowej« z dyktaturą proletariatu!

Jakkolwiek bolało nas takie separatystyczne stanowisko, jakkolwiek próby nawiązania porozumienia nie dały wyników wobec kategorycznego żądania ze strony socjalistów, by poddać się pod ich komendę, nie ustawialiśmy w pracy, pewni, że długoletnia praca towarzystw polskich nad unarodowieniem warstw mieszczańskich i robotniczych nie poszła na marne i że robotnik czy mieszczanin w decydującej chwili pójdzie za głosem sumienia narodowego, nie za hasłem partyjnym.

Nie zawiedliśmy się.

Nadszedł dzień 31. października 1918 r. Wieści z Krakowa i innych okolic zwiastowały, że chwila decydująca już bardzo blisko.

Ostatni bodziec wyszedł od wojskowych, oficerów-Polaków 55 p. p., stacjonowanych w Bielsku. Pułk ten (dawny tarnopolsko-brzeżański) złożony był z żołnierzy samych prawie Rusinów, a korpus oficerski był polski. Już 30. października otrzymały komendy pułków polecenie z komendy korpuśnej w Krakowie, by dowództwo nad formacjami, złożonymi z żołnierzy polskich, oddać w ręce oficerów polskich, nad formacjami, złożonymi z Czechów, w ręce oficerów czeskich i t. d. Pułk 55 p. uważany był za pułk polski, to też komenda nad nim miała przejść i przeszła w ręce polskie.

Niezapomniana jest dla mnie chwila, gdy w dniu 31-go października przed południem otrzymałem od porucznika 55. p. p., Bolesława Kańskiego z Bielska list, w którym prosił imieniem własnem i oficerów-Polaków tegoż pułku o wyznaczenie godziny, w której mógłby na moje ręce, jako działacza narodowego w Białej, złożyć z kolegami przysięgę na wierność Polsce!

Rozrzewniony głęboko, odpowiedziałem natychmiast telefonicznie, że nie godzien jestem takiego zaszczytu, że mógłbym tak samo w jego ręce tę przysięgę złożyć, że jednak porozumiem się z innymi działaczami w Białej i wyznaczymy godzinę i miejsce, gdzie wzajemnie ustalimy odpowiednie wytyczne postępowania i zobowiązemy się do działań na rzecz zmartwychwstałej Polski.

Porozumiałem się też zaraz z ś. p. Alojzym Jahlem, sekretarzem Rady Powiatowej, Ignacym Steinem, dyrektorem gimnazjum i innymi i na godzinę 9 wieczorem zwołaliśmy wielkie zebranie bialskiej Polonji do lokalu Czytelni Polskiej przy pl. Józefa (dziś plac Wolności). Pewni pomocy ze strony wojskowych-Polaków z otuchą patrzyliśmy w przyszłość. By nie rozpraszać akcji, próbowaliśmy raz jeszcze rokowań z P. P. S. w kierunku zjednoczenia akcji. Prowadził je dyr. Stein w mojej obecności z dr. Grossem. Rokowania nie dały jednak rezultatu.

Po południu na godzinę 4-tą zwołała P. P. S. wiec robotniczy na plac Józefa. Deszcz zimny, choć niegwałtowny, przy znacznem obniżeniu temperatury, siekł niemiłosiernie i nie sprzyjał zebraniu. Robotnicy i robotnice, powracający z fabryk i śpieszący przed świętem do domów, nie wykazywali zbytniego zainteresowania wiecem, przystawali na chwilę, poczem opuszczali zebranie. Do znękaných ekonomicznie nie przemawiały hasła »wolnej Polski ludowej«, — zdawali się być na wszystko obojętni i zdeterminowani. Na wiecu przemawiali: dr. Gross i dr. Seidl i przy niewielkim komplecie uchwalono jakąś rezolucję.

O naznaczonej godzinie 9-tej zapełniły się sale Czytelni Polskiej przedstawicielami Polonji obojga płci. Lokal nie mógł pomieścić wszystkich, — musiano otworzyć drzwi, by pozostałym w sieni umożliwić przysłuchiwanie się obradom.

Entuzjazm wywołało zjawienie się oficerów 55. p. p. z porucznikiem Kańskim i Wiśniewskim oraz lekarzem pułkowym (nazwiska nie pomnę) na czele.

Obrady, pełne projektów, przeciągnęły się długo. Dobrze po północy opuściliśmy lokal Czytelni, ustaliwszy cały tok postępowania.

Hasłem dla wszystkich było:

Polska jest! Dla niej wszyscy ofiarują wszystko, gdy będzie trzeba i życie.

Wzajemny uścisk dłoni i gorące przyrzeczenie działania dla Polski zaakceptowały uchwały.

Jako wytyczne działania ustalono:

1. Ponieważ 55. p. p. składał się prawie w zupełności z Rusinów, a zachodziła obawa, że Rusini łącznie z Niemcami bielskimi (o bialskich mniej było obawy) mogą rzucić się na Polaków, — oficerowie rozpuszczają Rusinów żołnierzy do domów, dając im odpowiednie przepustki i poświadczenia i kierując ich na Kraków. Polaków-żołnierzy zatrzyma się, zaprzysięgając ich na wierność Polsce.

2. Komendę nad pozostałymi żołnierzami obejmą oficerowie-Polacy, rozpoczynając równocześnie werbunek do wojska polskiego.

3. Przy pomocy pozostałych i nowozaciężnych żołnierzy utrzyma się w ryzach żywy i niekarne i tych, którzyby w jakikolwiek sposób chcieli zakłócić spokój.

4. Dążyć należy za wszelką cenę do utrzymania spokoju w mieście i okolicy, nie dopuścić do ekscesów i rozlewu krwi i wejść w porozumienie z Niemcami w Białej i Bielsku.

5. Nie przerywać toku urzędowania w urzędach, obsadzić je, gdziekolwiek zachodziła potrzeba — Polakami.

6. Na ogólnym zebraniu Polaków, jakie miało się odbyć następnego dnia, t. j. 1-go listopada (piątek) w auli Seminarjum T. S. L., wybrać Komitet narodowy, któryby prowadził akcję aż do otrzymania rozkazów czy wskazówek z Krakowa lub Warszawy.

Dzień 1-go listopada 1918 (piątek) wstał piękny, lecz mroźny. Jakkolwiek zapowiedziane ogólnopolskie zebranie miało się zacząć dopiero o godz. 10-tej, — przedstawiciele Polonji napływać zaczęli do seminarjum już po godz. 9-tej, gromadząc się narazie w sali konferencyjnej zakładu. Najbliższe minuty okazały, że trzeba działać szybko, bez długich narad. Chwila była niezmiernie poważna i brzemienna.

Młody student gimnazjalny (członek tajnej P. O. W., Rafał Ryżewski) wpada do sali konferencyjnej, przynosząc wieści z Krakowa (gazet nie było) o dokonaniem rozbrojeniu generałów austriackich, objęciu komendy przez brygadiera Roję i odczytuje głośno przywieziony ze sobą afisz z apelem bryg. Roji do wstępowania w szeregi wojsk polskich.

Wiadomości elektryzują obecnych!

Za chwilę wpada ktoś inny z doniesieniem, że hakatyści bielscy, przybrani w szarfy i odznaki wszechniemieckie, idą ku Białej, wygrażając się i śpiewając: »Deutschland, Deutschland über alles!«

Chwila — godzina — a może przyjdzie do starć i rozlewu krwi, do którego nie chcielibyśmy dopuścić za żadną cenę.

Każda chwila ociągania się może być drogo opłacona.

Podczas, gdy powoli gromadzą się w budynku seminarjum uczestnicy zapowiedzianego zebrania, gromadzę u siebie w kancelarii wybitniejszych pracowników kresowych, a przedstawiając powagę położenia, proponuję bez zasięgania opinii, mającego się odbyć zebrania, utworzenie natychmiastowe »Komitetu Narodowego«, złożonego z 7 osób. Ponieważ miałem już wiadomości o utworzeniu w Krakowie Polskiej Komisji Likwidacyjnej (P. K. L.) według klucza partyjnego (przewodniczyli jej: ś. p. Aleksander Skarbek (narod. demokr.), ś. p. Tadeusz Tertil (polski dm.), Wincenty Witos (piastowiec) i Ignacy Daszyński (socjalista) — zaproponowałem podobny klucz partyjny przy utworzeniu Komitetu Narodowego w Białej. Po targach i debatach zgodzono się, by do tegoż Komitetu

weszli: Dr. Antoni Mikulski, dyrektor sem. naucz. T. S. L. (nar. dem.), Józef Braszka, prof. gimn. (piastowiec), Karol Rybarski, prof. gimn. (narod. dem.), Ignacy Stein, dyrektor gimn. T. S. L. (bezpartyjny, skłaniający się ku polskiej demokracji) oraz Adela Domanusowa, nauczycielka, dr. Daniel B. Gross, adwokat i dr. Wilhelm Seidl, lekarz — wszyscy troje jako przedstawiciele P. P. S.

Wprawdzie prof. Braszka zżymał się, że go mianowałem piastowcem, — ale ostatecznie Komitet zmontowano. Gromadzącym się tłumnie Polakom bialskim ogłoszono wynik porozumienia, oświadczono, że zebrania nie będzie, gdyż szkoda czasu na gadanie, gdy trzeba działać, — wezwano do posłuchu i karności i Komitet rozpoczął działać.

Siedzibą jego był gmach seminarjum T. S. L. przy ulicy Komorowickiej.

Pierwszem usiłowaniem Komitetu było dążenie do uspokojenia rozwydrzonych burszów niemieckich w Białej i Bielsku. Połączenie telefoniczne z koszarami i por. Kańskim wystarczyło, by por. Wiśniewskiego z małym oddziałem i karabinem maszynowym sprowadzić do centrum Bielska. Usadawił się on ze swą kompanijką i ze swą »maszynką« na »Wzgórzu« (Stadtbergu), tuż naprzeciw kawiarni i momentalnie ochłodził zapalę wszechniemieckie.

Zwerbowana, choć z trudem (bo było to święto — a młodzież szkół bialskich, dojeżdżająca do szkół, w 60—70% była przeważnie poza Białą), garstka młodzieży rozbiegła się na wszystkie strony, by kolegów i zdolnych do noszenia broni czeladników i robotników zwerbować w szeregi tworzącej się milicji. Broni i mundurów dostarczyli oficerowie-Polacy z Bielska. Kilka godzin wystarczyło, by stworzyć oddziałek ubranych i uzbrojonych studentów, których natychmiast po krótkiej instrukcji i po pouczeniu o władaniu bronią posłano na posterunki celem pilnowania obiektów urzędowych (n. p. kasy Urzędu podatkowego) i pełnienia służby wartowniczej.

W budynku seminarjum zaczęło się robić rojno i gwarno. Sale naukowe przemieniano na wartownie, prowianturę i sale koszarowe, w auli i sali rysunkowej zaczęto gromadzić broń, amunicję, granaty i t. p. sprzęt śmiercionośny. Że budynek nie wyleciał w powietrze wskutek n. p. nieostrożnego obchodzenia się z materiałami wybuchowymi i granatami, należy uważać za cud. Znalazła się wprawdzie urlopowana starszyzna wojskowa (kadeci, podchorążowie) austriacka — nb. Polacy i dawni uczniowie Seminarjum (n. p. kadet Hrabi i inni), — ale ci nie mogli ogarnąć wszystkiego. Młodzież, n'e zawsze umiejąca obchodzić się z bronią — 16- i 17-letni chłopcy — nadrabiała raczej miną, przejętą ważnością obowiązku — a wcale nie grzeszyła ostrożnością — czego dowodem nieumiejętne wy-

ładowywanie karabinów i niespodziewane wystrzały. Na szczęście wszystko odbyło się bez wypadku.

Przed budynkiem seminarjum zaciągnięto wartę — widomy znak siedziby Komitetu.

W Bielsku tymczasem wrzało. Do godz. 11-tej (w dniu 1. XI. 1918, t. j. w piątek) niezmordowany por. Kański wydał rozpuszczonym żołnierzom-Rusinom około 1500 przepustek na wyjazd. Bractwo żołnierskie, uradowane wolnością, zmykało coprędzej, zabierając i rabując, co było pod ręką, sięgając do magazynów, których jeszcze nie można było obstawić pewnymi ludźmi.

Szło i jechało to wszystko objuczone na dworzec kolejowy, dźwigając, ile się tylko dało unieść, rzeczy nowe i stare, broń, buty, koce i t. p. Niewiele jednak mieli z tego pociechy, gdyż w Krakowie, już jako tako zorganizowanym, wszystko lub przynajmniej znaczną część im na dworcu odbierano.

Niemcy rzucili się na magazyny wojskowe, zabierając przedewszystkiem broń i amunicję i zwożąc ją do ratusza bielskiego. Napady ich jednak powstrzymano — przyszło do utarczek — było kilka zranień, a nawet — o ile pamiętam — dwa wypadki śmierci.

Sytuację powoli opanowywano.

Za pośrednictwem dr. Grossa Komitet wszedł w kontakt z władzami miejskimi w Bielsku dla porozumienia się celem utrzymania spokoju w obu bliźniaczych miastach. Nie szły te pertraktacje łatwo. Ostatecznie naznaczono pierwszą konferencję na piątek (1. XI.) wieczorem na ratuszu w Bielsku.

Bialski Komitet Narodowy wziął w konferencji tej udział gremjalnie. Idąc tam, postanowiliśmy ani słowa nie mówić po niemiecku, lecz tylko po polsku, pomni tego, że istniał jakiś tradycyjny zakaz, że w sali Rady miejskiej w Bielsku nie śmie nigdy rozbrzmiewać słowo polskie. Tę »hakatystyczną« tradycję postanowiliśmy przełamać. I gdy po innych mowcach zgłosiłem się do słowa, zaznaczając, że będę mówił także po polsku, usłyszałem z ust znanego dobrze na bruku bielskim p. Roberta Pietscha, łagodne słowa zgody na przemówienie polskie. Pertraktacje szły przedewszystkiem po linii dążenia do utrzymania spokoju i zabezpieczenia aprowizacji, naturalnie przy pomocy sił polskiej milicji. Przemawiali dr. Seidl, prof. Rybarski, dr. Gross i podpisany.

Pertraktacje szły dosyć twardo. Niemcy, zabrawszy dość broni i amunicji, tworzyli także milicję i zamierzali przeciwstawić się poddaniu się jakimkolwiek władzom polskim. Upojeni dotychczasową wyłącznością terytorjalną — Bielsko było miastem o własnym statucie, godząc się częściowo na fakt, że Austrii już niema — snuli plany o jakiejś republice bielsko-śląskiej, motywując swe stanowisko tem, że na wyspę języko-

wą (Sprachinsel), której nie można włączać do »jakiegoś nowego państwa polskiego«, mają zagwarantowane dawne prawa, od których nie odstępują.

Późniejszy bieg spraw przekreślił jednak ich marzenia.

Najbardziej nieprzejednanym okazał się słynny hakatysta bielski Josephy, potentat finansowy i polityczny na Śląsku, mający za czasów Austrii duży głos we Wiedniu i prowadzący na własną rękę silną politykę germanizacyjną. Pamiętam bardzo dobrze jego słowa na tej konferencji wypowiedziane, że »nie dopuści do tego i nie ścierpi tego, by noga legionarza (z czeskiego) polskiego powstała w Bielsku«.

Niestety, musiał dopuścić do tego, bo w parę dni potem dyktował już w Bielsku warunki dowódca wojsk polskich na Śląsku, ś. p. generał Aleksandrowicz, a i to musiał przeżyć w kilkanaście dni potem, że Niemcy bielscy oficjalnie i publicznie musieli oddać cześć godłu państwowemu, t. j. Orłowi polskiemu, który własnoręcznie musieli zawiesić na gmachu pocztowym, gdy poprzednio zawieszone godło bursze niemieccy w nocy zrzucili.

Wszystkie te przeżycia wstrząsnęły, zdaje się, starcem bardzo. Umarł w kilkanaście dni po wypadkach, tknięty apopleksją, którą miały spowodować przeżycia ostatnich tygodni.

Pierwsza konferencja nie dała pozytywnych rezultatów politycznych, — zbliżenie względnie porozumienie nastąpiło tylko na punkcie wzajemnej nieagresji, — nawiązano pertraktacje w sprawie aprowizacji.

Bielsko — miasto par excellence fabryczne — skazane było na aprowizację ze strony Białej i okolicznych wsi. Bielszczanie, tak bardzo czuli na braki aprowizacyjne, zwłaszcza, że lata wojenne dały się im dobrze we znaki, wysuwali żądanie nieograniczenia dowozu. Komitet Narodowy w Białej wyaczał dobrze tę sytuację, a że w Białej wziął pod swą opiekę ogromny młyn i skład zboża Neumanna — był panem sytuacji w stosunku do Bielska. Kto zna topografię Białej i Bielska, uświadomi sobie, że z jednego miasta do drugiego prowadziły drogi przez żelazne mostki na Białce. Opanowanie tychże, względnie zamknięcie od strony Białej, pozbawiło Bielsko momentalnie dowozu mąki i innych produktów młynarskich.

Milicjantom, pilnującym młyna Neumanna, wydałem po wieczornej konferencji w Bielsku polecenie niewypuszczenia ani jednego worka mąki z młyna. Z zadania wywiązali się bez zarzutu.

W nocy z 1-go na 2-go listopada (piątek na sobotę) czuwaliliśmy wszyscy na zmianę. Milicjanci pełnili służbę na posterunkach i zmieniali się. Od czasu do czasu dawało się słyszeć pukanie karabinowe. Młodzi milicjanci w Białej i niemiec-

cy bursze w Bielsku dawali wśród ciemnej nocy znać o sobie! Wypadku nie było!

Wczesnym rankiem w sobotę (2. XI.) przed »główną kwaterą« Komitetu w budynku Seminarjum T. S. L. dają się słyszeć krzyki i hałasy. Wychodzę przed budynek i konstatuje, że pełniący straż milicjant nie chce wpuścić do budynku zarządcy młyna Neumanna, który przyszedł do mnie ze skargą na »legjonistów«, że nie chcą wypuścić wozów z mąką na stację do Bielska. Udałem się do młyna, gdzie poleciłem sobie przedłożyć książkę, by się naocznie przekonać o twierdzeniu właścicieli, że mąka była przeznaczona na eksport poza granice Bielska do jednego z powiatów zachodniej Galicji. Młyn Neumanna miał bowiem powierzoną aprowizację całej połaci zachodniej Galicji. Skonstatowawszy prawdziwość twierdzeń i terminowość dostaw i zapewniwszy się, że dla Białej mąki nie braknie, poleciłem wozy wypuścić, ale i konwojować je aż do stacji w Bielsku, być przy załadowaniu i zamknięciu wozów, by po drodze, to jest w Bielsku, nie utonęły!

Chciałem w ten sposób republikańsko nastrojonych Niemców bielskich przekonać, że jednak bez Białej nie obejda się, jeżeli nie chcą głodować »po republikańsku«.

W późniejszej godzinie, kontrolując przelotnie wywóz mąki i ruch w młynie, spostrzegłem, jak murarz z frontonu budynku odbijał energicznie kamienny, niemiecki napis »Dampfmühle«, zostawiając tylko firmę: Neumann et Comp.!

Ci kupcy — właściciele młyna, orjentowali się szybciej, niż hakata bielska!

To wszystko, co dotąd zrobiono, było odruchowe i doraźne. Komitetowi, który dotąd się nie ukonstytuował, a z ramienia którego działałem i zarządzałem raczej samowwainczo, należało nadać jakąś zewnętrzną formę, t. j. dać mu przydyj jako organ kierowniczy i wykonawczy. Kwestja ta wysunęła się w sobotę rano. Komitet zebrał się w mojem mieszkaniu. Padło moje nazwisko jako kandydata na przewodniczącego, padło nazwisko dyr. Steina. Wiedząc, że u części Komitetu (u reprezentantów P. P. S.) jako zdecydowany politycznie narodowiec nie mam miru, usunąłem się, by osobą swą nie krepować dyskusji. Po kilku chwilach wezwano mnie i zakomunikowano, że Komitet jednogłownie powierza mi przewodnictwo w swem łonie. Dyr. Stein, któremu przewodnictwo proponowano, nie przyjął go, a chcąc dać dowód swej lojalności, przyjął dobrowolnie obowiązki sekretarza Komitetu, tworząc w ten sposób razem ze mną widomy znak Komitetu nazewnątrzy, t. j. jego przydyj.

Wzruszony byłem tą lojalnością i ofiarnością starszego ode mnie wiekiem i doświadczeniem pracownika kresowego i serdecznie dłoń jego z podzięką za ten krok uściśnąłem.

Zkolei musiał się komitet ustosunkować do władz miejskich i dawnych rządowych austriackich. Postanowiono powiadomić starostę, ś. p. Chłapowskiego i burmistrza Schmeję o powstaniu Komitetu i zażądać od nich oświadczenia się na rzecz Polski i złożenia odpowiednich przyrzeczeń.

Delegowano mnie wraz z dyrektorem Steinem do obu tych dygnitarzy.

Wizyta u pierwszego, t. j. u starosty Chłapowskiego, była krótka. Nie zapomnę jej nigdy!

Kiedy wyłuszczyliśmy mu cel przybycia, ze łzami w oczach uściśnął nas, zapewniając, że czekał chwili, kiedy Komitet do niego się zwróci. Uścisk dłoni wystarczył za przyrzeczenie tego patrioty-Polaka, jednej z jaśniejszych postaci na terenie białskim w owych czasach, późniejszego posła na Sejm Ustawodawczy z Poznańskiego. — Na starostwie zawiśła momentalnie chorągiew polska.

Wizyta u p. burmistrza Schmeji była trudniejsza. Wyслуchawszy naszych przemówień i żądań bardzo grzecznie i spokojnie, oświadczył nam, że rozumie powagę chwili i zdaje sobie z niej sprawę, lecz musi w tej sprawie zapytać się Magistratu (Rada Miejska była zupełnie zdekompletowana) i tych członków Rady, którzy są w Białej. Miał to uczynić jeszcze tegoż dnia. Zapytywał o nasze uprawnienie i uppełnomocnienie. Odpowiedzieliśmy, że mamy je z Krakowa z P. K. L., nie pokazując ich — rzecz prosta, — gdyż nie mieliśmy ich wcale...

Na żądanie nasze, by z wieży ratuszowej wywieszono chorągiew polską, odpowiedział odmownie.

Chorągiew polska zjawiła się jednak wnet i na ratuszu białskim.

Gdy po mieście rozeszła się wieść, że starosta złożył przyrzeczenie na rzecz Polski, a burmistrz tego odmówił — zawrzało w mieście i na rynku, pełnym wozów i gości jarmarcznych (a był to dzień sobotni — targowy). Nie brakło ochotników, którzy chcieli przemocą wdrzeć się na ratusz i wieżę i chorągiew zawiesić.

Zatelefonowaliśmy do burmistrza, że jeżeli nie chce tej »miłej« wizyty, niech natychmiast poleci wywiesić chorągiew polską.

W jakiś czas po tej rozmowie rzeczywiście ukazała się z wieży chorągiew biało-czerwona, powitana radosnym okrzykiem tłumów, zebranych na rynku.

Do Seminarjum zwożono tymczasem w dalszym ciągu sprzęt wojskowy i gospodarczy z koszar i obiektów wojskowych z Bielska. Należało uratować, co się da, przed rozgrabieniem przez tłum i Niemców. Opiekę nad tą pracą objął prof. Namysł (dzisiejszy kurator okręgu szkoln. w Poznaniu), —

zawiadostwo nad zwożeniem materiałami i prowiantami powierzyłem niestrudzonemu prof. Biedze. Cały budynek seminarjum i ogromny dziedziniec były dosłownie załadowane zwożeniem materiałami, wozami, kotłami i t. p. sprzętem. Broń i amunicję składano — jak już wspomniałem — w sali rysunkowej na I. piętrze.

W kuchni szkolnej w suterynach zaczęto gotować strawę dla milicjantów. Rozdawnictwo doszło do 300 porcyj. Prowiantów nie brakło — były w magazynach wojskowych dość jeszcze obfite. Funkcje gospodyń sprawowały pp. Mikulska, Hrabiowa, Sobocińska i inne.

Por. Kański przeniósł tymczasem z koszar w Bielsku swą siedzibę komendanta do Białej i ulokował się w Czytelni Polskiej, skąd kierował całą akcją wojskowo-milicyjną.

Niedostateczne siły milicyjne zmusiły Komitet do oglądnięcia się za pomocą z zewnątrz. Skierowano uwagę na Wadowice i Żywiec, gdzie przewrót również się w tych dniach dokonał i gdzie nie było niebezpieczeństwa niemieckiego. Chodziło komitetowi także o zaopiekowanie się Dziedzicami, jako węzłowym punktem kolejowym, skąd dochodziły wiadomości niedobre o masowem puszczaniu pociągów aprowizacyjnych i towarowych do Czech i Wiednia.

Z Żywca nadeszła pomoc w formie kompanji ochotniczej, przysłanej przez naczelnika »Sokoła« prof. Bałuta. Była nam ona bardzo pomocna.

Po południu odbyliśmy drugą konferencję z Bielskiem, zakończoną ustępstwem z naszej strony odnośnie do aprowizacji, w zamian za gwarancję nieczynienia czegokolwiek, coby miało bądź charakter antypolski, bądź demonstracji przeciw powstającemu Państwu Polskiemu. Zgodziliśmy się na zatrzymanie milicji niemieckiej w Bielsku z tem, że wstęp jej na terytorjum Białej był bezwarunkowo wzbroniony.

Dalsze narady i akcje komitetu szły po linii, by usankcjonować to, co dotąd zrobiono i uzyskać nowe uprawnienia i wskazówki. Uznawszy Polską Komisję Likwidacyjną w Krakowie za swój organ zwierzchniczy — Komitet wydelegował mię do Krakowa, bym w P. K. L. uzyskał zatwierdzenie całej naszej samorządnej akcji, oraz dalsze wskazówki postępowania. Najważniejszym zaś postulatem Komitetu było: koniecznie pozyskać oddział »prawdziwego« wojska, któryby mógł stawić czoło wybrykom Niemców bielskich i zmusić ich do uznania nad sobą suwerenności Polski.

Ponadto wojsko potrzebne było i dla innego celu.

W Białej, tuż za torem kolejowym linii Biała-Kęty, znajdowały się w ogromnym budynku fabrycznym (t. zw. Vöslauer Kammgarnspinnerei, kolosalne wprost magazyny sprzętu wojskowego IV. armji austriackiej. Opiekę nad magazynem odda-

liśmy prof. Rybarskiemu, który stwierdził tam ogromne ilości odzieży wojskowej, ciepłych butów, pasów, płaszczów i t. p., idące dosłownie w dziesiątki tysięcy sztuk k a ż d e g o gatunku i przedstawiające wartości milionów koron austriackich.

Wielką troską Komitetu było utrzymanie i upilnowanie tych magazynów, a to w celu oddania ich armji polskiej. Nie było to rzeczą łatwą. Robotnicy i ich opiekunowie, dr. Gross i dr. Seidl, domagali się rozdania zapasów między proletarjat miasta i wsi, wyniszczony bardzo z biegiem wojny materialnie. Nie można było bardzo oponować argumentacjom opiekunów pracującego ludu, ale wiadomości o tworzącej się armji polskiej i o walkach pod Lwowem nakazywały pamiętać przedewszystkiem o tych, którzy odzyskanej wolności gotowi byli jako żołnierze dalej bronić i których trzeba było należycie ubrać i uzbroić.

To zdanie przeważało w Komitecie, a że pojawiały się niedwuznaczne groźby, że tłum zdemoluje fabrykę i siłą zabierze to, co mu się rzekomo należało, przezorność nakazywała żądać rychłej pomocy z Krakowa w postaci regularnego wojska, któreby pomiędzy innemi opanowało i magazyny IV. armji austriackiej.

Żałoga magazynów, złożona z kilkunastu czy dwudziestu kilku żołnierzy, prawie samych Czechów, znalazła się bardzo na miejscu. Czesi, uświadomieni o tem, co już stało się w Czechach i w Polsce, orjentujący się zresztą bardzo trzeźwo w ciągu całej wojny, oświadczyli, że nie opuszczą magazynów, dopóki nie przyjdzie »wasze« wojsko. Tłum podkraślał się pod magazyny — czasem wyrzucono to i owo — ale twarda postawa załogi czeskiej i karabin maszynowy, działający czasem w nocy dla postrachu, zrobiły swoje.

Misja moja miała więc między innemi na celu przedstawienie sprawy u gen. Roji w Krakowie i uzyskanie od niego pomocy dla uratowania tych nieocenionych skarbów.

Wczesnym rankiem 3 listopada (niedziela) wybrałem się do Krakowa. W ciemności na mostku, dzielącym Białą od Bielską, zatrzymał mię gromkiem: »Stój!« jakiś mój uczeń. Musiałem mu wylegitymować się — dotarłem do dworca w Bielsku, gdzie natknąłem się na b. pośła Ludwika Dobiję.

Razem wsiedliśmy do pociągu. Straszna to była jazda. Ścisk nie do opisania, rozgardjasz! Nikt nie kontrolował biletów — tłumy wojskowych jechały z frontów zachodnich, dążąc do Krakowa i dalej. Wszystko objuczone — czem się dało.

W Dziedzicach oglądam dworzec. Są już ślady polskiego panowania! Nad jedną z sal chorągiew polska, orzeł papierowy z jakiejś nalepki i napis: »Polska Komenda Dworca«. Wstępuję do tej »komendy« dworca i napotykam urzędującego jednego z moich uczniów z IV. kursu, w dodatku... kulawego,

paradującego z biało-czerwoną opaską i bardzo gęstą miną. Z rozmowy okazało się, że był tylko dyżurnym (właściwy komendant, jeden z oficerów 55. p. p., spał obok), — z zarządzeń jednak, jakie wydawał, widziałem, że miał u kolejarzy duży posłuch.

Po 5-godzinnej przeszło jeździe, w niesłychanym ścisku i zaduchu, dotarłem nareszcie do Krakowa i udałem się bezzwłocznie do Prezydium P. K. L., urzędującego w ratuszu.

W kularach Prezydium miasta natknąłem się na dziennikarzy, łakomych wiadomości z prowincji. Skrzętnie ponotowali wszystkie momenty przewrotu w Białej dla swych dzienników.

Zkolei zgłosiłem się do Prezydium P. K. L. Przy pomocy dobrze znanego mi z wspólnej pracy kulturalno-oświatowej, sokolej i społecznej w Tarnowie, ś. p. Tadeusza Tertila, dostałem się przed oblicze tej pierwszej widocznej władzy zwierzchniczej polskiej. Sprawozdanie moje o przebiegu całej akcji Komitetu przyjęło z dużym zadowoleniem do wiadomości, aprobowano dotychczasowe postępowanie i udzielono wskazówek do dalszej akcji, obiecując, z powodu ważnych narad, formalne załatwienie sprawy, t. j. wystawienie odpowiednich papierów i pełnomocnictw następnego dnia, t. j. w poniedziałek, 4-go listopada.

Co do pomocy wojskowej skierowano mnie do gen. Roji, urzędującego w komendzie korpusnej na Stradomiu — bez wielkiej jednak nadziei uzyskania czegoś.

Przy wyjściu z ratusza byłem świadkiem demonstracji robotniczej, żądającej lepszego zaaprowidowania Krakowa, obniżenia cen i t. p.

Delegacja demonstrantów udawała się właśnie do Prezydium P. K. L. z odpowiednimi postulatami.

Wizyta w komendzie korpusnej nie dała mi nic. Generała Roji nie zastałem, zdołałem się tylko rozmówić z jego adjutantem kpt. Ścieżyńskim, który, wysłuchawszy mego sprawozdania i zainteresowawszy się zwłaszcza obfitemi zapasami magazynów wojskowych w Białej — z prawdziwym żalem odrzekł, że w tej chwili żadnej pomocy wojskowej dla Białej dać nie może!

— Radźcie sobie, jak możecie! Utrzymajcie magazyny za wszelką cenę! Gdybym miał zbędną kompanję wojska, wysłałbym ją pod Lwów! Krakowa pilnują studenci! Żołnierz ucieka do domów, bo ma dość wojny i nic go nie zatrzyma! Przekonać się Pan może o tem w drodze bardzo prostej obserwacji tego, co się dzieje w komendzie!

Rzeczywiście w komendzie korpusnej zauważyłem tłumy wchodzących i wychodzących żołnierzy, przeważnie starszych, żądających przepustek i t. p. ułatwień w powrocie do domu.

Ta część misji spełzła więc na niczem. Zdani więc byliśmy w dalszym ciągu na własne siły.

Pozostawało jeszcze omówienie pewnych spraw w Zakładzie aprowizacyjnym przy ul. Kopernika i bezpośrednio zetknięcie się z aparatem P. K. L. w Hotelu Krakowskim. To zostało do załatwienia na poniedziałek, 4 listopada.

W zakładzie aprowizacyjnym zażądałem od jego dyrektora p. Studzińskiego (późniejszego Podsekretarza Stanu w Min. Spraw Wewnętrznych) wydania zakazu wywozu mąki i innych przetworów zbożowych z młyna Neumanna w Białej — poza Białą i Bielsk. Długie pertraktacje i wzajemne przekonywanie dały skromny rezultat. Uzyskałem obietnicę zwrócenia specjalnej uwagi na Białą-Bielsko ze względu na konieczność zaopiekowania się tym ośrodkiem przemysłowym i robotniczym i wydania specjalnych zarządzeń, które z miejsca nie mogły być wydane.

W P. K. L. natknąłem się na znanych mi osobiście polityków i działaczy.

W Wydziale administracyjno-politycznym (coś w rodzaju Min. spraw wewnętrznych) zaaprobowano postępowanie Komitetu i zaproponowano mi komisarstwo na Białą i powiat (godność starosty). Odmówiłem z miejsca, wskazując jako godnego zaufania starostę ś. p. Chłapowskiego.

Uzyskanie pełnomocnictw podniosło powagę Komitetu w Białej. Powtórna wizyta u burmistrza p. Schmeji dała w rezultacie złożenie przez niego przyrzeczenia na wierność Polsce.

Dalsza praca szła po linii umocnienia prac Komitetu, uregulowania stosunków z Niemcami w Bielsku i zaopiekowania się magazynami.

W tych ostatnich sprawach decydującym był dzień 5-go listopada, kiedy w Białej i Bielsku zjawił się w towarzystwie adjutanta por. Figny dowódzca sił polskich zbrojnych na Śląsku ś. p. generał Aleksandrowicz.

Podyktował on Niemcom bielskim bardzo twarde warunki, wybił im z głowy mrzonki republikańskie i zmusił do posłuchu.

Komitet bielski przeniósł się w tym czasie do lokalu w Radzie Powiatowej, gdzie urzędował jeszcze czas dłuższy. Rola jego powoli kończyła się. — Komisarzem na Białą i powiat z ramienia P. K. L. (starostą) został mianowany ś. p. starosta Chłapowski. W roli doradcy aprowizacyjnego zaczął przy starostwie występować powołany ad hoc dr. Gross.

Prawowite już władze polskie — cywilne i wojskowe — obejmowały rządy, które się kondenzowały i umacniały. Czynniki obywatelski ustępował miejsca rządowemu. Zamianowany

komendantem placu w Bielsku na Bielsko i Białą pułk. Krakówka objął rządy wojskowe twardą ręką.

Prawowitym władzom polskim oddawał Komitet wszystko, czem zarządzał i co dla Polski uratował.

Powoli pustoszał gmach seminarjum z przygodnych magazynów i milicjantów. Dnia 13-go listopada rozpoczęła się w nim regularna nauka. Powróciliśmy do normalnej pracy szkolnej — rola nasza kończyła się.

Akta, księgi, afisze, protokoły złożono w Starostwie jako ważne dokumenty chwili dla przyszłych badaczy i historyków.

*

*

*

Garści tych wspomnień nie można nie zakończyć kilku uzupełnieniami, ilustrującemi nastroje chwili.

Gdy w pierwszych dniach rozeszły się wiadomości o ruchach antysemitów w powiecie chrzanowskim i oświęcimskim, wśród ludności żydowskiej Białej powstał istny popłoch. Synowie Izraela bali się bardzo o swe skóry i majątki, — a choć Komitet zapewniał ich, że bierze w opiekę wszystkich obywateli bez różnicy wyznania i narodowości, dążyli wszelkimi sposobami przy pomocy swego protektora (dr. Grossa) do utworzenia milicji żydowskiej, któraby ich miała bronić przed napadami! Wznawiano tę sprawę kilkakrotnie na obradach Komitetu, który ją stale odrzucał, potępiając wszelkie dążenia separatystyczne!

Nie można bez głębokiego wzruszenia nie wspomnieć o pracy, wysiłkach i poświęceniu w czasie tych wielkich dni młodzieży szkół polskich w Białej. Ta, naprawdę patriotyczna młodzież, dokazywała cudów wytrwałości w pracy dla świętej sprawy. Wykonywanie wszelkich, choćby najtrudniejszych i najniższych prac i posług uważała sobie za wielki zaszczyt. Urzeczywistniała wielkie wskazanie realnego patriotyzmu, wszczepionego jej w szkole polskiej T. S. L., trwała i wytrwała na posterunku. Ot przykład:

W pierwszym czy drugim dniu całej akcji przy wieczornej kontroli oddziału milicyjnego nie można się było doliczyć kilku młodych, wysłanych na posterunki wartownicze. Wszyscy w niepokoju, co się z nimi stać mogło! Po dłuższem i dokładniejszym skontrolowaniu wydawanych pośpiesznie i może w pewnym nieładzie pierwszych zarządzeń, okazało się, że muszą być na odległych posterunkach przy obiektach wojskowych w Bielsku. I byli! stojąc po kilka czy kilkanaście godzin (jak młody Aleks. Sędzimir, syn lekarza z Wilamowic, student z VII. kl. gimn.) o głodzie, na mrozie, w otoczeniu często bar-

dzo nieprzyjaznych Niemców na swych posterunkach, nie pominę, że mogło im grozić niebezpieczeństwo może utraty życia.
Wytrwali!

Takich przykładów było wiele ... wiele ...

*

*

*

Nie dla próżnej chwały własnej czy czyjejkolwiek, ale dla utrwalenia w pamięci świadków i uczestników »przewrotu« w Białej-Bielsku skreśliłem tych kilka wspomnień z pamiętnych dni.

Niech one będą skromnym aneksem do tego wielkiego dokumentu, na którym widnieje napis:

ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI!

W Krakowie, 5. XI. 1928.

Dr. Antoni J. Mikulski,

b. Dyrektor Seminarjum naucz. T. S. L. w Białej.





Biblioteka Śląska

C005013

. II

W. P.

KOMP.